

ROZMAWIAŁEM ZE ŚWIADKAMI OBSERWACJI NOLI (2)

KRZYSZTOF PIECHOTA

Harcerze na tropie NOLa

W Polsce znanych jest zaledwie kilka obserwacji, po których stwierdzono obecność fizycznych śladów pozostawionych przez NOLe. Najczęściej są to wypalenia, zgniecenia lub innego rodzaju mechaniczne uszkodzenia roślin, wgniecenia w gruncie w miejscu przyziemienia obiektu bądź ślady stóp jego załogantów. Z wielu powodów tego rodzaju śladów nigdy nie udało się poddać badaniom laboratoryjnym. Podobnie było w przypadku „ślądu”, który nieznaną obiekt latający pozostawił około 10 sierpnia 1982 roku na wybrzeżu Morza Bałtyckiego w pobliżu miejscowości Wiselka.

Obserwacja została zgłoszona przez jednego ze świadków w pierwszych dniach września, jednak ze względu na charakter śladu było już za późno, aby można było przeprowadzić odpowiednie badania. Na domiar złego, nawet gdyby to zgłoszenie wpłynęło od razu po obserwacji, przeprowadzenie badań akurat w tym przypadku i tak byłoby niemożliwe. Ale o tym później. Tymczasem prześledźmy uważnie przebieg bliskiego spotkania z nieznanym obiektem latającym.

W okresie wakacji na całym wybrzeżu Morza Bałtyckiego powstają liczne obozy harcerskie, w których wy-

poczywa młodzież z całego kraju. W jednym z takich obozów, założonym na wyspie Wolin w pobliżu Wiselki, przebywali harcerze z hufca „Promieniści” z Łodzi. Pamiętnej nocy od godziny 1 do 3 nad ranem pełniła wartę 13-letnia Ilona J. Przechodząc między namiotami i wsłuchując się w szum morza, co chwilę spoglądała w kierunku pobliskich wydm. W czasie jednego z obchodów obozu, około godziny 2.45, za jedną z wydm zauważyła błysk jasnopomarańczowego światła. Kolorowa luna na chwilę rozproszyła ciemności i zgasła.

Ilona J. była zaskoczona tym niespodziewanym błyskiem silnego światła w miejscu, gdzie nie ma żadnych zabudowań ani urządzeń portowych. Stwierdziła, że nie mógł to być również statek czy kuter rybacki, ponieważ tajemnicze światło nagle zniknęło. Zastanawiała się nad tym, ale ponieważ światło więcej się już nie pojawiło, nikomu o tym nie wspomniała. W chwilę potem pochłonięta zmianą warty, zajęła się innymi sprawami.

Kilka minut po godzinie 3 udała się z jednym z kolegów, 15-letnim nieznanym jej bliżej harcerzem, po kawę i koce dla koleżanek, które rozpoczęły kolejną zmianę warty. Noc była pogodna, lecz było chłodno, a powietrze wilgotne. Kiedy szli wzdłuż wydm, za jedną z nich ponownie zabłysło pomarańczowe światło. Zaciekawieni przystanęli, a gdy Ilona J. powiedziała, że w czasie warty widziała już podobne w tym samym miejscu, postanowili przyjrzeć mu się z bliska i udali się w kierunku schodów prowadzących na plażę.

Kiedy zaczęli wchodzić na schody, okazało się, że światło wielkiej pomarańczowej luny obejmuje również część schodów i jest tak intensywne, że wokół było niemal tak widno, jak w dzień. Schodząc dalej w kierunku plaży, z ciekawością rozglądali się dookoła szukając jego źródła. Po chwili wśród gładkich leżących u podnóża wydm, w odległości około 60 metrów od schodów, ujrzeli intensywnie świecący żółty obiekt w kształcie elipsy. Tkwił nieruchomo w miejscu, miał około 4 metrów wysokości i 10 długości. Zajmował całą szerokość plaży. Żółte światło było tak intensywne, że Ilona początkowo nie mogła na nie patrzeć. Po chwili jednak wzrok jej przyzwyczaił się do niego i przestało razić jej oczy. Najjaśniej świecił środek obiektu.

Otoczając żółty obiekt pomarańczowa luna sięgała do wierzchołków drzew, to jest na wysokość około 20 metrów. W przeciwieństwie do ostro zarysowanych krawędzi żółtego obiektu brzeg luny był lekko rozproszony, niemniej był wyraźnie widoczny na tle ciemnego nieba. Chcąc zaspokoić rosnącą ciekawość, zaintrygowani niezwykle zjawiskiem zaczęli powoli zbliżać się do nieruchomego obiektu. Wówczas to spostrzegli, że nie spoczywa on na ziemi, lecz unosi się nad nią na wysokości około 1 metra.

Patrząc na Ilonę J., widać było wyraźnie silne napięcie emocjonalne, z jakim relacjonowała ten fragment zdarzenia. Było oczywiste, że to niezbyt odległe w czasie przeżycie wywarło na niej ogromne wrażenie, pozostawiając w jej pamięci trwałe ślady. Co chwilę przerywała opowieść, ściskając trzymane na kolanach dłonie, i w skupieniu patrzyła przed siebie, jakby ponownie obserwowała przeżyty miesiąc wcześniej scenę. Niektóre fragmenty pamięta jednak jak przez mgłę, a innych — głównie przebiegu rozmowy z kolegą w czasie zbliżania się do obiektu — w ogóle. Niewykluczone że nie rozmawiali ze sobą w tym momencie. Przebyli kilkanaście, może nawet 20 do 25 metrów, kiedy nagle Ilona odniosła wrażenie, że powinna się zatrzymać. Odczucie to było dość niespodziewane i nigdy dotąd nic takiego się jej nie przytrafiło. Nie przypomina sobie, czy spojrzała wtedy na kolegę, który również zatrzymał się obok niej.

ILONA: Najpierw szliśmy normalnie i nagle przystanęliśmy, razem. Chcieliśmy iść dalej, ale nie mogliśmy. Coś nas zatrzymało i nie mogliśmy się poruszać.

PIECHOTA: Czy to był rodzaj zewnętrznego wpływu, jakaś niewidoczna ściana, nieznaną siłą, której nie można było pokonać?

ILONA: Nie, raczej nie. To tak, jakbym chciała iść i nie chciała.

PIECHOTA: Czyli był to rodzaj wewnętrznego odczucia?

ILONA: Tak, coś nie pozwalało iść dalej. Ale ja o tym nie myślałam. To jakby nie zależało ode mnie.

PIECHOTA: Mogłaś poruszać rękoma, głową...

ILONA: Nie, raczej nie.

PIECHOTA: Odczułaś coś w rodzaju odrętwienia, wewnętrznej niemocy?

ILONA: Nie, nic mnie nie sparaliżowało.

PIECHOTA: Czy odczuwałaś jakieś mrowienie lub ucisk wewnętrzny?

ILONA: Nie. Czulałam się zupełnie normalnie.

PIECHOTA: Czyli był to rodzaj nie znanego ci przedtem wewnętrznego przymusu?

ILONA: Tak. Raczej tak. Mogłam myśleć, patrzeć, ale nic nie mogłam zrobić.

PIECHOTA: Czy miałaś już w życiu podobne uczucie?

ILONA: Nie. To tak, że nic nie mogłam zrobić.

PIECHOTA: Czy w momencie gdy znowu mogłaś się poruszać, nie odczułaś pewnego rodzaju wstrząsu, jakby „kamień spadł z serca”?

ILONA: Nie. Nic nie odczułam, nagle mogłam się poruszać.

PIECHOTA: Może nie pamiętasz tego momentu?

ILONA: Pamiętam, ale nic specjalnego nie odczułam. To pamiętam.

PIECHOTA: Czy w tym czasie, gdy nie mogłaś się poruszać, rozmawialiście ze sobą?

ILONA: Nie przypominam sobie. Chyba nie. Stałam i nie mogłam się ruszyć.

PIECHOTA: Jak długo staliście nieruchomo?

ILONA: Niedługo...

PIECHOTA: A dokładniej: minutę czy pięć minut?

ILONA: Nie, nie tak długo. Chyba najwyżej pół minuty.

PIECHOTA: Powiedziałaś, że staliście około trzydziestu, czterdziestu metrów od żółtego obiektu. Czy zwróciłaś uwagę na kolor piasku? Czy był innego koloru niż zwykle? Może świecił w jakiś szczególny sposób?

ILONA: Nie. Nie świecił. Kolor... Nie pamiętam, ale chyba był nie zmieniony.

PIECHOTA: Kiedy poczułaś, że możesz znowu się poruszać?

ILONA: Wtedy, jak ten żółty obiekt uniósł się do góry.

Zgodnie z dalszą relacją Ilony J. w pewnej chwili od strony żółtego obiektu rozległ się niezbyt głośny metaliczny stukot. Był to ostry dźwięk, który nie przypominał żadnego, jaki znała. Częstotliwość stuków stopniowo i dość szybko wzrastała, aż przeszła w cichy świst. Wówczas nieruchomy obiekt nagle poruszył się i w ciągu około 2—3 sekund wznosił się pionowo do góry, i zawisł na wysokości wierzchołków drzew. W tym momencie szum, który wydawał obiekt, ucichł. W czasie jego wznoszenia się, nie odczuli ani powiewu powietrza, ani wzrostu jego temperatury.

W chwili kiedy obiekt zaczął się wznosić, zasięg otaczającej go pomarańczowej luny zmniejszył się do około 5 metrów, zaś jej kolor zmienił się płynnie na wpadający w fiolet ciemnoniebieski. Po tej zmianie zasięgu i koloru luny, wciąż wyraźnie widoczny wewnątrz niej, żółty obiekt w kształcie elipsy błyskawicznie odleciał nad morze w kierunku północno-zachodnim. W chwili gdy był wielkości połowy widocznego wtedy Księżyca, zgasł lub znikł, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu na tle ciemnego nieba.

Ilona i jej kolega poczuli, że mogą się znowu poruszać. Wiedzeni ciekawością doszli do wniosku, że warto obejrzeć miejsce, w którym przed chwilą znajdował się obiekt. Jak powiedziała Ilona, mimo ciemnej nocy nie odczuwali niepokoju i przeważała chęć przeżycia kolejnej przygody. Przeskakując po leżących na plaży kamieniach, podeszli do największego z nich, tego, obok którego unosił się Nieznany Obiekt Latający. Niedaleko od niego leżał na piasku długi świecący przedmiot.

PIECHOTA: W jakiej odległości od glazu byliście w chwili, gdy zauważyłaś ten świecący przedmiot?

ILONA: No, jakieś parę metrów, około 5 metrów.

PIECHOTA: Czy podczas zbliżania się do tego miejsca czułaś przez trampki, że piasek staje się cieplejszy?

ILONA: Nie, to nie było tak. Tam polano leżało i ono było takie świecące. Właśnie koło tego pnia piasek był gorący. Przez trampki wyraźnie było czuć...

PIECHOTA: Piasek był cieplejszy tylko przy pniu?

ILONA: Tak.
PIECHOTA: Wygląd piasku był zmieniony? Promieniował?
ILONA: Nie. Normalny był jak wszędzie.
PIECHOTA: Dotykaliście piasku rękoma?
ILONA: No... Nie.
PIECHOTA: Jak sądzisz, ten kawałek drzewa leżał pod tym żółtym obiektem?
ILONA: Może nie, ale gdzieś blisko obiektu.
PIECHOTA: Czy stojąc w odległości kilkudziesięciu metrów widziałaś to polano?
ILONA: Nie.
PIECHOTA: Jak duże było to polano?
ILONA: Jakiś metr, może półtora metra długie było.
PIECHOTA: Czy to był kawałek pnia, czy też gruba gałąź lub kilka gałęzi?
ILONA: Taki pieniek. Jeden, bez gałązek. Kawałek pnia.
PIECHOTA: Jakiej grubości?
ILONA: Tak około 20 może 30 centymetrów. Nie więcej.
PIECHOTA: To bardzo gruby!
ILONA: No tak, dosyć...
PIECHOTA: Świeży czy spróchniały?
ILONA: Raczej świeży, nie bardzo spróchniały. Raczej nie.
PIECHOTA: Z jakiego drzewa?
ILONA: To było brzożowe polano.
PIECHOTA: Czy zdołałabyś sama unieść ten pieniek?
ILONA: Nie próbowałam...
PIECHOTA: Co próbowaliście uczynić z tym polaniem?
ILONA: Chcieliśmy utłamać kawałek, ale był gorący. Nie oparzył ręki, ale był bardzo ciepły.
PIECHOTA: Czy na plaży była mgła?
ILONA: Tak, była mgła i było dość chłodno.
PIECHOTA: Co było dalej?
ILONA: Postaliśmy trochę i zaraz poszliśmy do obozu. Przypomniałam sobie, że mieliśmy przynieść koce i kawę. Pomyślałam, że przyjdę zobaczyć to miejsce rano, jak będzie widno.
PIECHOTA: I przyszłaś, o której godzinie?
ILONA: Nie pamiętam dokładnie, ale na pewno rano, przed południem.
PIECHOTA: Czy w przeciągu tych kilku rannych godzin padał deszcz?
ILONA: Nie. Nie było deszczu.
PIECHOTA: Co zrobiłaś po przyjeździe na plażę?
ILONA: Poszłam w to miejsce, ale tego pierka już tam nie było. Nie wiem, co się z nim stało...
Na plaży był jakiś harcerz, myślałam, że zbiera drzewo na ognisko i może wziął ten pieniek.
PIECHOTA: Zapytałaś go o ten pieniek?
ILONA: Nie. Bałam się, że mnie wyśmieje.
PIECHOTA: Czyli nie rozmawiałaś z nim?
ILONA: Tak, rozmawiałam. Mówił, że zbiera drzewo na ognisko. Pytał mnie, czego ja szukam.
Ale nie powiedziałam mu o tym pierku.
PIECHOTA: Czy ten harcerz mógł udźwignąć ten pieniek?
ILONA: Raczej tak.
PIECHOTA: Czy widziałaś w jego rękach gałęzie na ognisko?
ILONA: Nie. Nic nie miał.
PIECHOTA: Nie zastanowiło cię to? Widziałaś, żeby gdzieś na plaży leżało uzbierane drzewo?
ILONA: Nie widziałam. Mówił tylko, że zbiera drzewo na ognisko.

PIECHOTA: Pamiętasz, czy po waszej rozmowie oddalił się, czy też został na plaży?
ILONA: Nie pamiętam... Ale chyba został, a ja poszłam.

Szkoda, że Ilona J. czując zażenowanie swoimi niecodziennymi poszukiwaniami, nie próbowała porozmawiać ze swoim starszym kolegą. Jakakolwiek odpowiedź z jego strony na temat pieńka byłaby pewną wskazówką co do jego dalszych losów. Można przypuszczać, że jeżeli niósł go sam, to nie zaniósł go daleko, ponieważ pieńek musiał ważyć co najmniej kilkanaście kilogramów bądź nawet jeszcze więcej, jeżeli przyniosła go tam woda i był nią nasiąknięty. Samo uniesienie takiego kawałka drzewa musiało pozostawić widoczne ślady na piasku, na co jednak Ilona J. nie zwróciła uwagi. Gdyby przyszła tam z tamtym kolegą, być może on spróbowałby dowiedzieć się czegoś więcej.

Niestety, harcerz, który był z Iloną w nocy na plaży, zniknął w równie tajemniczy sposób, jak jedyny ślad po obecności NOLa na wolińskiej plaży. Wprawdzie nie wydaje się, by miał on jakiś udział w zniknięciu pieńka, jako że według niego — o czym powiedział tamtej nocy Ilonie — owym tajemniczym obiektem był zapewne meteoryt. Wyszukując to przypuszczenie, które zaskoczyło nawet młodszą od niego Ilonę, chciał zapewne zaimponować jej swoją wiedzą o ciałach niebieskich. W każdym razie, mimo licznych apeali, ów harcerz, którego Ilona nie znała bliżej i mimo starań nie zdołała odszukać w obozie harcerskim, jak dotychczas nie odezwał się. Może wie on o czymś, czego nie chce lub nie może z jakichś względów powiedzieć? Może nici całej sprawy prowadzą do wieży strażniczej stojącej na wolińskiej plaży, skąd żółty obiekt powinien być widoczny, jako że tkwił nad plażą niedaleko niej przez co najmniej 30 minut?

Ilona J. z pewnością nie wymyśliła sobie tej historii, gdyż obfituje ona w szczegóły występujące w innych relacjach, których nie mogła wcześniej znać. Świadczy o tym również sposób, w jaki je opisywała. Wydarzenie na wolińskiej plaży z całą pewnością wywarło na niej duże wrażenie. Najpierw opowiedziała o nim swoim rodzicom, a następnie za ich namową autorowi niniejszego artykułu. W ten sposób jedna z najciekawszych obserwacji z terenu Polski stała się cennym uzupełnieniem do dotychczas zgromadzonych materiałów na temat Nieznanych Obiektów Latających.
